

# Swoje hodować, czy cudzym handlować?

Dobry artykuł przeglądowy jest bardzo cenny. Podsumowuje czasem lata badań w danej dziedzinie, pozwala zobaczyć niczym w soczewce to, co normalnie jest rozproszone. Służy jako źródło wiedzy, umożliwiające w relatywnie krótkim czasie zapoznanie nowego adepta (np. dyplomanta) z podstawowymi osiągnięciami w danym temacie. To szansa na uporządkowane, spokojne i rzeczowe przejście literatury przedmiotu. Napisanie dobrego przeglądu nie jest łatwe i wymaga dobrej znajomości zagadnienia. Z pewnością nie jest to zajęcie dla początkujących badaczy.

Artykuły przeglądowe bywają bardzo różne, długie lub krótkie, szczegółowe lub ogólne, ale mają wspólną cechę: **dobrze się cytują**.

Temat ten spadł na mnie ostatnio zupełnie przypadkiem z trzech stron. Z pierwszej – tej najmilszej – zostałem zaproszony do współautorstwa kilku artykułów przeglądowych w naprawdę doborowym towarzystwie. W tak doborowym (najbliższe nazwiska w Europie w mojej tematyce), że takiemu smarkaczowi jak ja nie wypadło odmówić, nawet gdyby miał odwalić całą czarną robotę. Okazało się jednak, że robota jest dobrze podzielona. Kilka stron na osobę. Otóż dowiedziałem się wtedy, że naukę mierzy się stronami i „chcemy to zrobić jak zwykle, szybko i bezproblemowo”. Bezproblemowo... być może. W końcu, kto odrzuci artykuł 20 najbardziej znanym badaczom na Starym Kontynencie? Czy uda się szybko? W to akurat wątpiłem. Ku mojemu zaskoczeniu udało się te prace napisać. Czy uda się je opublikować, zobaczymy.

Moje drugie godne zapamiętania zderzenie z artykułami przeglądowymi dotyczyło mnie w roli recenzenta. Poproszono mnie o ocenę jednego z rozdziałów chyba najbardziej prestiżowego poradnika z inżynierii materiałowej wydawanego na świecie, który liczy obecnie kilkadziesiąt opasłych tomów. Nie oparłem się pokusie i czując wielką nobilitację, przyjąłem propozycję. Nie jest trudno zgadnąć, że rozdziały do takich poradników nie są pisane przez osoby przypadkowe, miałem zatem niebanalne zadanie ocenić naukowca o dorobku zapewne wielokrotnie przewyższającym mój. Na szczęście okazało się, że recenzja wykonywana jest w trybie „double blind”, czyli nie tylko oceniany nie zna recenzenta, ale i recenzent nie zna ocenianego. Szybko się zorientowałem, że tak beładnego, bezsensownego i pełnego błędów merytorycznych tekstu dawno nie czytałem. Przesłana praca była absolutnie chaotycznym zlepkiem niepowiązanych ze sobą informacji na zadany temat, dodatkowo zilustrowano ją skrajnie niechlujnymi rysunkami, na poziomie uwłaczającym czytelnikowi. Napisałem więc recenzję jednoznacznie negatywną, choć grzeczną i konstruktywnie wskazującą wszystkie niedociągnięcia. W odpowiedzi po miesiącu dostałem rzekomo poprawioną (tak samo beznadziejną) wersję już z nazwiskiem autora (prawdopodobnie, abym zmięknął), którego – zgodnie z moimi przewidywaniami – „naukometryczny rekord” mógłby zawstydzić pewnie niejedną całą małą uczelnię techniczną w naszym kraju. Czy pracę przyjęto? Ja odrzuciłem, ale nie sądzę, aby edytor oparł się pokusie jej przyjęcia. W końcu pisał nie byle kto.

W trzecim wydaniu problem spadł na mnie również zupełnie przypadkiem. Powiedzmy, że „z nudów” zacząłem przeglądać dorobek naukowca uznawanego za jedną z najwybitniejszych postaci w pokrewnej mi dziedzinie. Dodatkowo, jak twierdzą współpracownicy, bardzo ceniącego własne statystyki i lubiącego naukometrię. Ponad 10 tysięcy cytowań i indeks H blisko 50, to w naukach technicznych naprawdę jest „nie byle co”. Do tego tytuły, funkcje i uznanie

środowiska. Można by rzec – wzór badacza. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że kilkadziesiąt najlepiej cytowanych artykułów owego badacza to artykuły przeglądowe lub opiniotwórcze. Szybkie znaczenie i odjęcie prac typu „review”, „outlook”, „prospectives”, „history of” i innych bardziej lub mniej zakamuflowanych przeglądówek zmniejsza imponujące 10 tysięcy cytowań do trochę ponad 2000, a indeks H spada do wartości niebezpiecznie bliskiej H=20, a to tylko „zgrubne cięcie”. Dalsza analiza pokazuje, że w ostatnich kilkunastu latach trudno znaleźć okres dłuższy niż rok bez artykułu typu popularyzatorskiego. Trudno odmówić autorytetowi prawa do pisania artykułów przeglądowych i opiniotwórczych. Jednocześnie trudno jest uwierzyć, że autorytet od zawsze był autorytetem oraz że co roku można opisywać „new trends” i „prospectives” w dziedzinie, w której prawdziwe odkrycia pojawiają się co kilkanaście lat. Jeszcze trudniej jest obiektywnie stwierdzić, czy osoba, która cytowała sama siebie tysiąc razy, a znaczną większość jej naukometrycznego dorobku stanowią cytowania uzyskane przez artykuły przeglądowe, bardziej jest badaczem czy popularyzatorem nauki. Nie staram się osądzać, bo nie mam do tego ani kompetencji, ani pozycji. Zadaję tylko pytanie, czy znaczna większość dorobku naukowego (mierzonego współcześnie przez cytowania) uzyskana na bazie artykułów przeglądowych nie zawyża fałszywie dorobku naukowego (co daje pewne profity, choćby w postaci łatwego pozyskiwania projektów badawczych)? Wszak jednak większość z nas, przynajmniej reprezentujących nauki techniczne i ścisłe, przez naukę rozumie opisywanie własnych, a nie cudzych badań. To drugie jednak wydaje się znacznie bardziej lukratywne. Oczywiście wysuwanie wobec tak płodnego autora pretensji o jego płodność byłoby co najmniej niemądre. Skoro prace są tak bardzo cytowane, znaczy, że ktoś ich potrzebował i je docenił. Natomiast być może należałoby jakoś odróżniać płodnych badaczy od autorytetów i opiniotwórców, a kategorii tych pracowników naukowych nie mieszać i tym drugim zamiast grantów badawczych przyznawać granty popularyzatorskie lub sponsorować wydawanie książek.

W tym momencie przychodzi mi do głowy wspomnienie dobrego kolegi z naszej grupy studenckiej. Kolega wychowany był na wsi, a jego rodzice byli rolnikami. Gdy poszliśmy „na miasto”, nie chciał (w ramach protestu) jeść frytek. Jego ojciec uprawiał ziemniaki, które kupowano od niego po 10 groszy za kilogram, podczas gdy 100 g frytek kosztowało wówczas (w lokalu w Warszawie) 7 złotych. Wiedział, ile pracy kosztuje uprawa i zbiór ziemniaków, i wiedział, ile za ziemniaki mu płacono, podczas gdy ten, co je sprzedawał, zrobił to z 700-krotnym przebicciem. Oczywiście, rachunek nie jest tak prosty. Trzeba dodać cenę oleju, robocizny, no i koszty stałe lokalu. Niemniej jednak nie da ukryć, że praca sprzedawcy jest łatwiejsza i bardziej opłacalna.

Wydaje się, że podobnie jest w nauce, choć analogia nie jest idealna. Przeważnie restauratorzy są znacznie bardziej znani niż najlepsi producenci ziemniaków. W nauce tylko wybitne odkrycia przynoszą prawdziwą sławę i prawdziwy postęp, a najwybitniejszym przeglądaczom pozostaje jedynie samozadowolenie z wysokich współczynników i lokalne uznanie, szczególnie jeśli „poziom tła” jest niski. Niemniej od pokoleń chyba największą frajdą dla badaczy jest na szczęście „ubrzdzić sobie ręce”, choćby wiązało się to z mizerną „zapłatą”. W końcu, aby można było coś przetworzyć, trzeba to najpierw wyprodukować.

MAREK POLAŃSKI

Wojskowa Akademia Techniczna



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PAUza Akademska - [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.  
Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.